

Harmonia biznesu i sztuki

O tworzeniu muzyki pod wpływem emocji, wspieraniu młodych artystów, a także o tym, że nigdy nie jest za późno, żeby odkryć w sobie talent – z Januszem Bieleckim, prezesem zarządu Super Krak S.A., kompozytorem, mecenasem sztuki, założycielem Fundacji Bielecki Art, pomysłodawcą festiwalu *Screen & Sound Fest.* – *Let's see the music* rozmawia Marta Kołpanowicz.

Jest Pan biznesmenem, kompozytorem, mecenasem sztuki. Czuje się Pan bardziej romantykiem czy człowiekiem twardo stąpającym po ziemi?

Ten swoisty dualizm stał się immanentną częścią mojego życia. Niejednokrotnie sam zadaję sobie pytanie, jak udaje mi się godzić tak odmienne aktywności. Sądzę, że wynika to z wewnętrznej potrzeby tworzenia, jak i konfrontacji z realiami życia. Życie zmusiło mnie do bycia biznesmenem, a pasja muzyczna nadała memu życiu równowagę. Gdy komponuję lub gram na fortepianie, staję się romantykiem, gdy wkraczam do biznesu – muszę twardo stąpać po ziemi. Surowe reguły panujące w biznesie nie muszą być w sprzeczności z etyką. W biznesie jestem konsekwentny i wymagający, ale też zawsze dotrzymuję ustalonych warunków. Przykładam ogromną wagę do omówienia z potencjalnymi partnerami wszystkich aspektów danej sprawy, wówczas udaje się unikać przyszłych nieporozumień. Zdecydowanie wolę rozstać się na etapie wstępnych rozmów, niż robić to później, w fazie realizacji. Zasada ta w okresie ponad 20 lat mojej pracy w biznesie pozwoliła mi zrealizować wszystkie wyznaczone cele. W ten sposób buduję renomę i zaufanie do moich firm.

Kiedy Pan nagrywał swoją pierwszą płytę w 2007 r., czy przypuszczał Pan, że Pańska kariera muzyczna w tak krótkim czasie nabierze takiego rozpędu? Obecnie Pańskie utwory są grane w najlepszych salach koncertowych świata.

Istotnie, progres, który nastąpił w tak krótkim okresie czasu, był dla mnie zaskoczeniem. Pomimo faktu, że muzyka towarzyszyła mi od dzieciństwa, do fortepianu usiadłem będąc dojrzałym mężczyzną. Nie upłynęło wiele czasu, a nagrałem pierwszą płytę. Byłem jednocześnie kompozytorem, aranżerem i wykonawcą. Mój entuzjazm do muzyki rósł wraz z reakcją otoczenia. Wkrótce powstały kolejne utwory, a zainteresowanie moją muzyką zaowocowało działaniami związanymi z jej rozpowszechnianiem. Kontakt z profesjonalistami był dla mnie ogromnym wyzwaniem, pamiętam pierwsze koncerty orkiestrowe, rozmowy prowadzone językiem fachowców... wtedy jeszcze mi nieznanym.

Dzisiaj mojej muzyki słucha na żywo ponad 100 tys. ludzi rocznie.

Koncertował Pan m.in. w Chinach. Organizacja wyjazdu do Szanghaju była dużym wyzwaniem?

Fakt, że w 2014 r. zostałem zaproszony do opery w Szanghaju – podobnie jak wiele innych zdarzeń w mojej karierze – był dużej mierze dziełem przypadku. Dzisiaj, z perspektywy czasu wiem, że wielu tych wydarzeń nie mógłbym ani przewidzieć, ani zaplanować.

Pamiętam, że gdy nagrywaliśmy płytę, przekazano moje utwory chińskiemu agentowi, towarzyszącemu jednemu z muzyków. Po tygodniu otrzymałem propozycję koncertu w jednej z najlepszych sal koncertowych

w Szanghaju. Zaproponowano mi jedyny wolny termin w ciągu najbliższego roku. Zgodziłem się, zabrałem ze sobą solistów i aranżera. Jak się później okazało, organizacja koncertu w Chinach nie jest łatwą sprawą, samo sprawdzanie artystów i programu – to co najmniej pół roku. Zrobiliśmy to w trzy tygodnie! Po koncercie mieliśmy standing ovation.

W Chinach, wraz z Filharmonią Bałtycką, miałem jeszcze osiem koncertów. Moje utwory były grane obok utworów wybitnego współczesnego kompozytora chińskiego Guang Xia, dyrektora chińskiej Filharmonii Narodowej.



foto. Joanna Bąk

Jak Chińczycy odbierają Pańską muzykę?

Odzew publiczności jak i samych muzyków jest niezwykle pozytywny. Zdarzało mi się widzieć lzy w oczach publiczności. Taka reakcja stanowi sięł napędową do dalszych poszukiwań.

Czy spotkał się Pan z zarzutem, że jako biznesmen może Pan sobie po prostu kupić salę koncertową?

Oczywiście, ale to nie możliwość dysponowania salą koncertową decyduje o uznaniu melomanów. Słabe utwory nie zapełnią sal koncertowych. Dzisiejsza publiczność jest niezwykle wymagająca, a koszty organizacji koncertów – bardzo wysokie. Wiele instytucji kulturalnych boryka się z problemami finansowymi. Obowiązujące przepisy skłaniają niektórych artystów do rezygnacji z przynależności do ZAIKS-u, aby ich utwory nie rodziły dodatkowych kosztów dla

organizatorów koncertów. Ta sytuacja ma także swoje dobre strony: moje utwory pojawiają się obok „nieoskładkowanych” wielkich niezycających twórców, jak Bach, Mozart, Strauss czy Chopin.

Którzy znani kompozytorzy stanowią dla Pana źródło inspiracji?

W muzyce kocham emocje i cenię wewnętrzną harmonię. Gdy tworzę, szukam inspiracji w otoczeniu, przyrodzie, uczuciach... To mój własny wewnętrzny świat.

W jaki sposób Pan komponuje?

Komponowanie to dla mnie przenoszenie emocji na klawiaturę. Tak zapisuję przeżycia ze spotkań, z podróży, różne tęsknoty.

Jak przebiega Pańska współpraca z zawodowymi muzykami?

Dostałem kiedyś propozycję współpracy z orkiestrą z Barcelony podczas trasy noworocznej. Koncerty odbywały się każdego roku, a w repertuarze zawsze był Strauss. Organizatorzy mieli obawy, jak publiczność zareaguje na połączenie muzyki Straussa z utworami nieznanego jeszcze twórcy. Obawy okazały się bezpodstawne – publiczność przyjęła moją muzykę bardzo dobrze. Oczywiście, stres był wszechobecny. Podczas próby generalnej, dyrygent Michał Nesterowicz zapytał: *Panie Januszu, czemu Pan*

się tak denerwuje? Przecież zasiądzie Pan wśród publiczności, a wszystko zależeć będzie od nas. Odpowiedziałem: No właśnie! Dlatego, że już nic ode mnie nie zależy.

Pracując z zawodowcami – błędy zdarzają się bardzo rzadko. Jeśli repertuar jest powtarzany, to muzycy mają wszystko „pod palcami”, zaczynają się bawić muzyką. Miałem tego przykład wielokrotnie. Podczas trasy chińskiej podchodzili do mnie muzycy z orkiestry, proponując dodanie gdzieś nutki, albo byśmy coś urozmaicili. Jestem otwarty, takie relacje zacieśniają więź kompozytora z wykonawcami. Publiczność wychwytuje tę szczerość.

Jak Pan dobiera wykonawców do swojej muzyki?

Obecnie moje kompozycje gra kilku pianistów. Interesujące spotkanie miałem z młodym utalentowanym pianistą Witoldem Wilczkiem. Dałem mu do ćwiczenia kilka moich nowych utworów. Po kilku próbach wiedziałem, że nic z tej współpracy nie będzie, ponieważ w jego interpretacjach w ogóle nie słyszałem siebie. Słyszałem Chopina, Schuberta i innych kompozytorów, ale nie siebie. Przekazanie tej informacji młodemu, dobrze wykształconemu pianiście, było dla mnie bardzo trudne. Jednak uważam, że w takich kwestiach trzeba być uczciwym. Zaproponowałem, byśmy zrobili sobie przerwę. Po roku spotkaliśmy się ponownie, przekazałem mu kolejne swoje utwory. Byłem pod wrażeniem postępów młodego pianisty. W efekcie nagraliśmy płytę: *Expressions – Paderewski, Chopin, Bielecki*.

Nasze kolejne spotkanie pochłonęła interpretacja mojej muzyki przez Witolda. Zachowując linie melodyczne, dołożył coś od siebie. Było to bardzo emocjonalne. Uznałem, że mogę się pod tym podpisać i puścić go z moją muzyką w świat. Jestem otwarty na to, by moja muzyka ewoluowała, ale na razie chciałbym ten proces kontrolować.

Powiedział Pan, że nikt nie zagra Pańskiej muzyki tak jak Pan. To jest zapewne związane z tym, że Pańska muzyka jest bardzo emocjonalna.

Jest również zmienna. Nie zagram dwóch takich samych koncertów. Wykonanie to jest kwestia chwili, miejsca, publiczności, atmosfery. Nie zamykam się w konkretnych motywach, modyfikuję, interpretuję muzykę na bieżąco przy fortepianie. Witold Wilczek, Marian Sobuła, Ireneusz Boczek czy inni artyści, którzy koncertują z moją muzyką, mają zatwierdzony program, ale każdy z nich wykonuje ją nieco inaczej.

Po kilku latach prowadzenia własnej działalności artystycznej założył Pan Fundację Bielecki Art, której celem jest wspieranie kultury i sztuki.

Obcowanie z ludźmi twórczymi, często młodymi i poszukującymi, skłoniło mnie do podjęcia decyzji o zinstytucjonalizowaniu form wspierania młodych talentów. Zależało mi na stworzeniu pewnego mechanizmu, który pozwoliłby młodym ludziom nabrać rozpędu w budowaniu własnych karier. W początkowym okresie działalność Fundacji skupiała się na artystach związanych z muzyką, później objęła również fotografię, malarstwo i literaturę.

Na czym konkretnie ta pomoc polega?

Na stworzeniu możliwości koncertowych, organizacji warsztatów i szkoleń, kupnie instrumentów, wydawaniu książek, np. tomików poezji, realizowaniu wystaw malarstwa itd. Pomagamy wykreować nazwisko, a także upubliczniamy daną twórczość. I to jest jeden kierunek działalności Fundacji, drugim jest edukacja najmłodszych. Robimy coś, co nasz system szkolny niestety bardzo zaniedbał.

Na przykład cykl bezpłatnych koncertów dla dzieci „Bajkowe melodie”.

Tak, stwarzamy dzieciom okazje, by mogły się zapoznać z obiektami es-tradowymi, z filharmonią, by miały kontakt z żywą orkiestrą, z bandem,

z dyrygentem, nie tylko poprzez słuchanie, ale również poprzez rozmowę, aktywne uczestniczenie, zabawę. Podczas koncertu w Domu Tańca w Zabrze sala na 2 tysiące osób była wypełniona po brzegi, czułem się jak na dobrym koncercie rockowym. Dzieci reagowały niesamowicie – skakały, klaskały, śmiały się. Te żywiołowe reakcje były szczere i autentyczne.

Kolejny kierunek działań Fundacji to organizacja wydarzeń kulturalnych o randze międzynarodowej, w tym promocja dorobku mniej znanych polskich kompozytorów. Pokazujemy światu bogactwo naszej kultury. Od 3 lat organizujemy projekt Screen & Sound Fest. – konkurs na stworzenie wizualizacji do muzyki symfonicznej. Wizualizacje mogą powstawać w dowolnych technikach i formatach, mogą to być animacje, filmy, formy łączone, a wszystko do muzyki polskich kompozytorów, m.in. Abła Korzeniowskiego, Wojciecha Kilara, Michała Lorenca, Michała Woźniaka, Jana Kantego Pawлуskiewicza, Adriana Konarskiego czy Zygmunta Koniecznego. Film i muzyka w naszym festiwalu łączą się ze sobą w sposób niezwykły. Festiwal daje szansę młodym twórcom, którzy wykorzystując powszechnie używane telefony komórkowe, mogą stworzyć własny, konkursowy film.

Po pierwszej edycji konkursu nakłaniano mnie do przeniesienia projektu do Los Angeles. Nie zgodziłem się, wołę, żeby świat przyjechał do Krakowa. Konkurs jest z sukcesem kontynuowany, dostajemy bardzo dużo prac z całego świata. W tym roku organizujemy jego czwartą edycję.

Może Pan podać jakiś przykład talentu odkrytego przez Fundację?

Kilka lat temu zostałem zaproszony do Dworku Białoprądnickiego na czytanie wierszy Marty Dąbkowskiej. Zrobiły na mnie niesamowite wrażenie, dodatkowo spotęgowane podczas osobistego z nią kontaktu. Marta Dąbkowska to niezwykła osoba, z dziecięcym porażeniem mózgowym. Dla mnie jest drugą Poświatowską. Zakochaliśmy się, myślę, że z wzajemnością – ona w mojej muzyce, ja w jej wierszach. Postanowiłem, że oprawię jej wiersze moją muzyką. To było pierwsze spotkanie, zrobiłem to absolutnie z wewnętrznej potrzeby. Potem włączyłem w to Fundację. Wydaliśmy tomik jej wierszy, odbyło się kilka koncertów, obecnie zamierzam napisać muzykę do jej nowych utworów. To taki przykład łączenia sztuki z biznesem...

Gdyby musiał Pan wybierać, czym chce się Pan zajmować przez resztę życia, co by Pan wybrał – biznes czy sztukę?

Te rozterki nie są mi obce. Brak czasu skłania mnie do różnych przemyśleń. Chciałbym, by Fundacja stała się instytucją bardziej samodzielną, samofinansującą, z gronem mecenasów i protektorów. Z kolei w biznesie stworzyłem holding i jestem odpowiedzialny za losy kilkuset osób. Wiele z nich znam od 20 lat, to już prawie rodzina. Sukces mojej firmy to także sukces moich współpracowników. To oni współtworzą firmę, nie tylko jej właściciele. Sztuką jest umiejętność kierowania ludźmi, wydobycia z nich energii twórczej. Oczywiście przez te 20 lat moja rola zmieniała się i nadal się zmienia – od działań operacyjnych do coraz bardziej strategicznych. Mimo wszystko, nie wyobrażam sobie nie uczestniczyć w jej działaniach i nie sprawować określonej kontroli. Budowanie biznesowego imperium jest również swego rodzaju sztuką. Działalność biznesowa daje mi swobodę podejmowania decyzji, dokonywania własnych wyborów. Mogę tworzyć dla siebie, przyjaciół, publiczności.

Oczywiście, obowiązki biznesowe ograniczają mnie czasowo. Chciałbym więcej komponować, dawać więcej koncertów. Paradoksalnie, im dłuższe mam przerwy z muzyką, tym lepiej czuję się przy klawiaturze. Pewnie wynika to z tęsknoty i z serca.

Dziękuję za rozmowę.